

Wywiad z Jerzym Szambelanem, trenerem koszykarskiej reprezentacji Polski U-17

W imieniu redakcji „Magazynu trenera” chcielibyśmy serdecznie pogratulować Panu ogromnego sukcesu, jakim było zdobycie srebrnego medalu na Mistrzostwach Świata koszykarzy do lat 17, które odbyły się w dniach 2–11 lipca br. w Hamburgu. Jak odebrał Pan ten sukces? Jakie emocje towarzyszyły zawodnikom? Czy Pana zdaniem to zwycięstwo może otworzyć tym utalentowanym koszykarzom drogę do międzynarodowej kariery?

Muszę przyznać, że od początku zespół dobrze funkcjonował, miał dużą płynność, mecze przychodziły nam z pewną łatwością – najtrudniejsze były właściwie tylko spotkania z Hiszpanią i Litwą. Nie było presji na wynik, zarówno nastroje, jak i atmosfera w drużynie były bardzo dobre. Jak przyjąłem ten sukces? Raczej spokojnie, może to z racji wieloletniego doświadczenia trenerskiego, a może to wszystko jeszcze do mnie nie dotarło? Z pewnością zdobycie wicemistrzostwa świata to dla chłopaków wielka szansa – ważne, by zdołali utrzymać poziom, który udało im się osiągnąć dzięki ciężkiej pracy i determinacji.

Młódzieź kiedyś i dzisiaj – czy zauważa Pan różnicę?

Bez wątplenia różnica jest – i to duża. Kiedyś, gdy przychodziłem do szkoły na lekcje wychowania fizycznego, przyglądałem się młodzieży i moją uwagę zwrócił chłopiec, który był aktywny, prawidłowo oceniał sytuację na boisku, podejmował dobre decyzje, to nie było problemu, żeby pozyskać go do klubu. Wszyscy byli chętni: „Panie trenerze, jeszcze ja, jeszcze ja” – musiałem się wręcz bronić. A dzisiaj, jak idę do szkoły i podchodzę do chłopca, ten patrzy na mnie i swoim zachowaniem daje mi do zrozumienia, że nie jest zainteresowany grą w klubie. A niektórzy wręcz pytają: a do piłki nożnej pan nie zapisuje? A ja mówię „nie”. Gdy zauważyłem, że są problemy z naborem do grupy sportowej, wiedziałem, że muszę sięgnąć po jakiś pomysł. I tak kilka lat temu opracowałem autorski model organizacyjno-szkoleniowy. W każdej szkole podstawowej, a w Stalowej Woli było dziewięć takich placówek, zacząłem tworzyć grupy sportowe. Model zyskał poparcie prezydenta miasta, dzięki czemu udało się pozyskać środki na jego sfinansowanie.

Z uzyskanych funduszy opłaciłem dziewięciu nauczycieli wychowania fizycznego, żeby prowadzili zajęcia mini koszykówki w szkole dwa razy w tygodniu. Na bazie tych szkolnych grup organizowałem pikniki dla dzieci z rodzicami. Takie pikniki trwały nawet po kilkanaście godzin. Każde dziecko dostawało upominek. Nie było przegranych i wygranych – nagrodą było uczestnictwo. Były za to nagrody zespołowe – głównie sprzęt sportowy, bo tego najbardziej brakowało w szkołach. Rozmawiałem ze sponsorami, prywatnymi przedsiębiorcami – ponieważ w Stalowej Woli jestem osobą publiczną, łatwiej mi było przekonać ich do wsparcia naszej inicjatywy. Pamiętam, że na pierwszy piknik kupiłem jakieś dwieście piłek do mini koszykówki. Rozdawałem je w szkołach, żeby dzieci miały czym grać, kupowałem też sprzęt pomocniczy, potem zacząłem obniżać kosze w salach, żeby były dostosowane do mini koszykówki. Jednocześnie zadbałem również o oprawę artystyczną pikników – zapraszałem grupy taneczne i muzyczne. Udało mi się stworzyć zespół, który zajął się sprawami organizacyjno-szkoleniowymi. Zarezerwowałem stowarzyszenie Vega, tak żeby zyskać osobowość prawną i dzięki temu móc pozyskiwać środki finansowe. To wszystko trwało ok. dwóch i pół roku. Później pojawiły się przeszkody, niezrozumiała niechęć w środowisku, no i pomysł ostatecznie upadł. Efekty naszej pracy były jednak zauważalne. Na stworzonym przeze mnie modelu powstała grupka chłopców, rocznik `93 i `94. Ten właśnie zespół zdobył srebrny medal na spartakiadzie w Wałbrzychu – mimo że uczestniczyły w niej reprezentacje poszczególnych

województw, nasza reprezentacja składała się głównie z zawodników ZKS Stalowa Wola. Na turnieju przegraliśmy jedynie z WKK Wrocław – trzeba jednak przyznać, że nie byliśmy względem nich konkurencyjni – jako klub mieli dużo większe możliwości finansowe i organizacyjno-szkoleniowe. Z naszego zespołu wyszedł Grzesiu Grochowski, który jest dzisiaj pierwszym rozgrywającym w reprezentacji, która zdobyła wicemistrzostwo świata. Był tam też drugi chłopiec, Mateusz, który również był w reprezentacji, ale on ostatecznie nie podjął rywalizacji – szkoda, bo miał bardzo dobre warunki fizyczne. I był jeszcze Wojtek, bardzo uzdolniony, skoordynowany, skoczny, z dobrą dynamiką – on jednak również musiał zrezygnować z wyczynowego uprawiania sportu.

Rozmawiała: Marta Gończar